



Bogusław Czechowicz

Odpowiedź na recenzję mojej książki „Książęcy mecenas artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza” napisaną przez Rafała Eysymontta, Romualda Kaczmarka i Jacka Witkowskiego

„Charakterystyczna dla pisarstwa Czechowicza jest metoda naginania istniejących formuł, interpretacji, a nawet faktów do własnych potrzeb.” „Jego myśl błąka się, krąży, wyobraźnia pracuje [...]”, „Z poczucia wyższości wynikającego z przekonania, że Autor posiadał wiedzę najlepszą i najprawdziwszą [...]”, „Wątek wywodów [sic! – B.C.] nie jest zatem prowadzony pod kątem specyfiki owego „mecenatu” książęcego, lecz na zasadzie, którą można określić ‘wszystko, co Autor wie’ ”, „Czechowicz z inkwizycyjną pasją tropi przejawy komunizmu i nacjonalizmu w nauce; [...]”, „Styl [...] tchnie niekiedy pretensjonalnością, żeby nie powiedzieć kiczowatą grafomanią [...]” – z taką oto warstwą trzeba się wpięrow uporać, aby móc przystąpić do rzeczowej polemiki z opiniami Rafała Eysymontta, Romualda Kaczmarka i Jacka Witkowskiego, zawartymi w recenzji mojej książki o książęcym mecenacie artystycznym na Śląsku u schyłku średniowiecza, opublikowanymi w pierwszym numerze pisma „Quart. Kwartalnik Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego” (1, (1) / 2006, s. 88-94). Jeśli od tego właśnie zaczynam swoją odpowiedź, to czynię tak, mając nadzieję, że w dalszej części uda mi się nie powracać już do kwestii tonu, w jakim recenzja jest utrzymana.

* * *

Wypowiedź trzech adiunktów wrocławskiego instytutu składa się wyłącznie z zarzutów i zastrzeżeń, co determinuje formę i zawartość mojej repliki. Poważne, choć całkowicie nieuzasadnione, wątpliwości wzbudziły ramy chronologiczne książki, a zwłaszcza to, że nie mają one – jak to dosadnie określono – „precedensu w 2.

tysiącleciu naszej ery”. Można by tu stwierdzić, że moja praca powstała w tysiącleciu trzecim, i na tym uciąć dyskusję. Ale można też zadać retoryczne pytanie, czy badacz pracujący w dorzeczu Odry i Wisły skazany jest wyłącznie na powtarzanie tego, co napisano za granicą. Można też nade wszystko stwierdzić, że używam określenia „schyłek średniowiecza”, a nie „późne średniowiecze” czy „późny gotyk”, zatem niejako pozostawiłem sobie możliwość innego ujęcia interesującego mnie okresu, niż to dotąd czyniono. Autorzy jednak nie podjęli dyskusji z uzasadnieniem przyjętych tu dla Śląska ram chronologicznych. Przywołali tylko kilka innych przykładów, jakby nie bacząc, o czym pisałem. Kiedy czyta się końcowy fragment recenzji temu poświęcony („[...] jaka część tej książki poświęcona jest „mecenatowi” książąt śląskich w dobie późnego średniowiecza?”), trudno nie nabrać przekonania, że Recenzenci polemizują nie z moją książką, ale ze swoim wyobrażeniem o niej.

Nie zobowiązywałem się w tytule ani we wstępie do pisania tylko o późnym średniowieczu czy tym bardziej tylko o sztuce późnego gotyku, choć i ten termin bywa w śląskiej historii sztuki rozciągany na okres nie tylko przed 1400 r., ale i na lata przed połową XIV oraz połowę wieku XVI. Dla przykładu, jeden z Recenzentów, Jacek Witkowski, napisał przed laty: „Interesujący nas okres późnego gotyku w rzeźbie architektonicznej Wrocławia otwiera pojawienie się ok. roku 1380 dzieł pozostających pod wpływem, rozwijającego wówczas aktywną działalność w Czechach, warsztatu [...] Piotra Parlera [...]”¹. W jednej z podstawowych prac z tego zakresu „Sklepienia późnogotyckie na Śląsku” (Wrocław

1971) Danuta Hanulanka analizowała zjawiska sprzed połowy XIV w. jak i po połowie XVI w. Przywołany przez Recenzentów w przyp. 1. katalog wystawy „Od gotyki k renesanci. Výtvarná kultura Moravy a Slezska 1400-1550” podaje w tytule daty graniczne 1400-1550, autorzy „zainterесowali się” jednak tylko tą pierwszą, bo było to wygodne dla przyjętej linii krytyki, drugą zbywając milczeniem. Już to pokazuje, że nie ma zgodności poglądów w tej sprawie.

Sięgając w tytule książki po termin „schyłek średniowiecza”, wyznaczyłem jej szerszy horyzont niż tylko stylistyczny. Za początek owego schyłku uznałem śmierć Karola IV i schizmę zachodnią, kres sytuując około początków reformacji. Wskazałem też bodaj skrajne poglądy na temat granic epoki (Karol IV jako protektor humanizmu, Karol V jako ostatni władca średniowieczny), co Recenzenci odnotowali, jakby nie rozumiejąc, o czym napisałem. Nie brak wszakże poglądów mówiących o tym, że schyłek średniowiecza wyznacza dopiero sobór trydencki². Tak też, do połowy XVI w., średniowiecze (nie tylko późne) postrzegał niedawno na potrzeby swej książki Stanisław Jujeczka, że przywołał przykład dotyczący Śląska³. Warto też spojrzeć, jak szeroko ujmował późne średniowiecze w swoich nie aż tak bardzo odległych od spraw sztuki pracach Mateusz Goliński (od XIII po XVI w.)⁴. Zatem (marginalne dla całej książki) analizowanie przeze mnie zjawisk artystycznych z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XVI w., zjawisk wynikających z dokonań mieszczących się w ramach pracy i dla niej ważnych, nie powinno budzić zdziwienia. Przypuszczalnie tym samym kierował się jeden z Recenzentów, R. Kaczmarek, kiedy w swej rozprawie o czternastowiecznej rzeźbie architektonicznej we Wrocławiu sięgał po dzieła z końca wieku XIII, w oczywisty sposób wykraczając poza – podkreślmy – bardzo ściśle przyjęte przez siebie ramy chronologiczne (stulecie)⁵. Inny Recenzent, R. Eysymontt, pisząc o późnogotyckiej architekturze świeckiej Wrocławia,

zaczął od zdania „Już w XIII w. zaczęto miasta otaczać podwójnym obwodem murów” (podobnie w 6. akapicie tej pracy)⁶, co w świetle kierowanej pod moim adresem krytyki winno skłaniać do stwierdzenia, że także i to stulecie uznaje on za czas istnienia późnego gotyku. Dlaczego zatem stawia się mojej pracy takie zarzuty?

Dziwi mnie fakt, iż długie odchodzenie średniowiecza lub późnego gotyku budzi w śląskiej historii sztuki wątpliwości, skoro jedno z fundamentalnych studiów z tego zakresu, Mieczysława Złata „Sztuki śląskiej drogi od gotyku”, temu właśnie zagadnieniu przed ponad 40 laty poświęcono⁷. Jakie znaczenie mają tu względy stylistyczne, skoro późnogotycko-renesansowymi formami około 1520 r. operował warsztat Wendela Roskopfa (np. na zamku Grodziec) czy nieco później architekt zamku w Karniowie, a późne przejawy gotyku dostrzec można w niektórych pracach z lat sześćdziesiątych XVI w. (np. sklepienia fary ząbkowickiej)?

Autorzy recenzji chyba nie zapoznali się dokładnie ze wstępem, skoro pytali, dlaczego nie uwzględniłem mecenatu wielu książąt żyjących w trzeciej ćwierci XIV w. Napisałem wszak wyraźnie, że dla całego Śląska przyjąłem dolną granicę chronologiczną około 1370-1380 (s. 18), a przekraczam ją tylko w przypadku tych księstw, w których panowanie jednego władcy jest długie i obejmuje także okres wcześniejszy, co dotyczy m.in. Ludwika I, Konrada II czy Przemysława Noszaka. Co więcej, kiedy czyta się ustęp w recenzji „[...] ponad 1/3 całości, dotyczy sztuki XIII i XIV w. oraz dzieł stylu renesansowego”, można dojść do przekonania, że lektura całej pracy była nazbyt pobieżna. Nigdzie nie analizowałem zjawisk artystycznych XIII w., co najwyżej rejestrowałem lakonicznie (najczęściej) trzynastowieczne początki określonych kracji – głównie zamków i kościołów – w interesującym mnie okresie przekształcanych. Gdybym tego nie czynił, naraziłbym się na zarzut elementarnej nieznamomości przedmiotu podjętych badań.

Inna kwestia podniesiona w recenzji to definicja me-

¹ J. Witkowski, *Architektoniczna rzeźba przedstawieniowa*, [w:] *Architektura Wrocławia w okresie późnego gotyku*. Muzeum Architektury, Wrocław 1986, s. 16.

² Por. H. Samsonowicz, *Średniowiecze*, [w:] *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, t. 27, Warszawa 2005, s. 29.

³ S. Jujeczka, *Duchowni średniowiecznej Legnicy. Studium propozograficzne nad klerem diecezjalnym*, Legnica 2006, s. 25.

⁴ M. Goliński, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia (przestrzeń – podatnicy – rzemiosło)*, Wrocław 1997 oraz *Wokół socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy. Część I*, Wrocław 2000.

⁵ R. Kaczmarek, *Rzeźba architektoniczna XIV wieku we Wrocławiu*, Wrocław 1999, s. 91. W kontekście krytyki moich założeń zdumiewa dowolność, z jaką w sprawie przyjętych przez siebie ram chronologicznych wypowiedział się ówże badacz: „Ramy czasowe XIV stulecia wybrane zostały z całą świadomością umowności tego typu periodyzacji, ale zauważyć należy, że są one wystarczająco szerokie, by objąć niemal wszystko to, co najciekawsze w dziedzinie rzeźby architektonicznej w gotyckim Wrocławiu [...]”, tamże, s. 9.

⁶ R. Eysymontt, *Architektura świecka w okresie późnego gotyku*, [w:] *Architektura...* (jak w przyp. 1), s. 12, 14.

⁷ M. Złat, *Sztuki śląskiej drogi od gotyku*, [w:] *Późny gotyk. Studia nad sztuką przełomu średniowiecza i czasów nowych*. Materiały Sesji SHS, Wrocław 1962, Warszawa 1965, s. 145-225.

cenatu artystycznego. Autorzy ubolewali, że poświęciłem temu jedną stronę, nie dostrzegając chyba tego, że moja książka nie jest poświęcona pojęciu mecenatu jako takiemu i że pojęcie to funkcjonuje w piśmiennictwie od bardzo dawna. Podałem wszak, jak termin „mecenat artystyczny” będzie w książce rozumiany („Przede wszystkim jako aktywność samego władcy kreującego określone dzieła, wyrażające wszystko to, co w przesłaniu artystycznym można zawrzeć: postawę wobec *sacrum*, wobec życia i śmierci, wobec historii i przyszłości, przesłanie polityczne, emocjonalność o wszelakim zabarwieniu, poza tym relacje społeczne i prawne oraz ekonomiczne. Nie uwzględniam tu fundacji otoczenia władców, członków ich dworu, krewnych przebywających w klasztorach czy kapitułach kolegiackich i to nawet wówczas, gdy byli oni książęcego stanu”), co Autorzy recenzji zrozumieli jako: „Działalność mecenasowska obejmuje wg niego także takie zjawiska, które wynikały z potrzeb codziennego funkcjonowania związanych z gospodarką, finansami, życiem religijnym, obronnością miast itp.”). Idzie wszak o mecenat artystyczny, czyli odnoszący się do sztuk plastycznych. Dlaczego zatem jedne dzieła mają być uwzględniane, a inne (np. sfragistyka, numizmatyka) nie? Czy rzeczywiście nie można uznawać za przejawy mecenatu „[...] służącej utilitarnym celom przebudowy zamku, umocnień czy kościoła albo bicia licznych, obiegowych i typowych w swej dekoracji i treściach monet i pieczęci”? Warto było w tym względzie zwrócić uwagę na główny cel mojej pracy, sformułowany wyraźnie na s. 11 (wersy 5-6 od góry). W związku z tym najbardziej przydatne wydały mi się wyniki przemyśleń Ewy Śnieżyńskiej-Stolotowej, która o mecenacie artystycznym pisała m.in.: „U podstaw działalności mecenasowskiej – jak się wydaje – leżała chęć podniesienia własnego prestiżu wobec współczesnych i upamiętnienie własnej osoby wobec Boga i potomnych. Związki fundacji z mecenasem sztuki podkreślały jego znaki osobiste: herby, dewizy, napisy, a także wizerunki [...]”; „[...] pragnąc uogólnić zagadnienie efektów działalności mecenasa na polu sztuki, można przyjąć, że sprowadzają się one do uaktywnienia artystów i rozwoju sztuki na danym terenie.” W konkluzji zaś Badaczka napisała: „[...] za mecenat

artystyczny skłonna jestem uznać szeroko pojętą opiekę nad sztuką, na którą składają się działalność fundatorska, kolekcjonerstwo, opieka nad artystami, uprawianie twórczości artystycznej w sposób amatorski. [...] Zjawisko mecenatu artystycznego łączyło się genetycznie z instytucją dworu oraz ze stanowiskiem i pozycją społeczną mecenasa sztuki.”⁸ Głównym zadaniem mojej pracy była analiza mecenatu książęcego (*vide* tytuł), mecenatu określonego stanu, któremu w historiografii w tej dobie odmawiano znaczenia politycznego i kulturalnego. Stąd też poszczególne podrozdziały odnoszące się do księstw opatrzone są podtytułami „przejawy mecenatu”, który – wbrew temu, co sądzą Recenzenci – niczego nie deprecjonuje, ale wskazuje, że omawiany w danej części książki zakres aktywności książąt manifestujący się językiem sztuk plastycznych to tylko *pars pro toto* owego mecenatu książęcego postrzeganego w skali ogólnopolskiej. Konstrukcja pracy jest zatem konsekwentna, czego nie można powiedzieć o wypowiedzi Recenzentów, którzy zarzucają mi „rozmywanie tematu pracy w setkach niepotrzebnych stron”, zarazem, nie bacząc na to, ganią za nieuwzględnienie mecenatu w zakresie literatury i muzyki (przyp. 3)!

W jednym z przypisów, gdzie wskazuje mi się niejako wzorcowe prace A. Karłowskiej-Kamzowej, chętniej posługującej się terminem „fundacje artystyczne”, Autorzy recenzji dodali „Przychodzą tu na myśl inne jeszcze terminy stosowane w literaturze, jak np. propaganda czy reprezentacja władzy itp.”⁹. I tu znów wykazali się niekonsekwencją, jak bowiem można w poważny sposób pisać o reprezentacji i propagandzie władzy, jeśli nie uwzględni się owych „licznych, obiegowych i typowych [...] monet i pieczęci”? Te ostatnie analizowała zresztą w swojej książce z 1991 r. A. Karłowska-Kamzowa, jak też inni badacze podejmujący ten temat¹⁰.

Co do „zalecanego” mi zakresu czy rozumienia pojęcia „mecenat”, to warto wskazać na kolejną niekonsekwencję Recenzentów. Z jednej strony, w konkluzji swej wypowiedzi sformułowali zarzut „Brak w tej książce również tego, co specyficzne dla metody naukowej historii sztuki, to jest rozwiniętej analizy formalno-stylistycznej i porównawczej dzieł sztuki”. Pomijając to, że istnieją setki, tysiące prac z historii sztuki, gdzie

⁸ E. Śnieżyńska-Stolot, *Pojęcie mecenatu artystycznego*, „Folia Historia Artium”, XVII, 1981, s. 11–13. Warto zauważyć, że tekst ten ukazał się drukiem 25 lat temu i jeśli Autorzy recenzji nie zgadzają się z takim rozumieniem mecenatu, mieli dość czasu, by podjąć polemikę w tej sprawie.

⁹ „Reprezentacja władzy” ma inny (po części szerszy) zakres znaczeniowy niż nawet najszerzej rozumiane pojęcie „mecenat artystyczny”, albowiem może dotyczyć kreacji powstałych z inicjatywy urzędnika dążącego do awansu w strukturach władzy; może też chyba wyrażać za pomocą symboli władzy treści sprzeczne z jej interesem, a ważne dla danego „partykularnego” podmiotu, np. w ramach uzurpacji.

¹⁰ A. Karłowska-Kamzowa, *Sztuka Piastów Śląskich w średniowieczu. Znaczenie fundacji książęcych w dziejach sztuki gotyckiej na Śląsku*, Warszawa – Wrocław 1991, s. 73–72.

stosuje się inne niż analiza formalna metody badawcze, warto dodać, że jeśli ograniczyć się do spraw propagandy władzy, a pominąć uwzględnioną w mojej definicji mecenatu sferę wrażliwości, emocjonalności mecenasa czyli odbiorcy dzieła, to rola analizy formalnej ograniczy się do odpowiedzi na elementarne pytania badawcze o autorstwo, datowanie lub genezę artystyczną. Nie ma tu miejsca na pytanie „dlaczego dzieło jest takie, a nie inne?”, nie ma też miejsca na rozważanie charakteru relacji dzieła i odbiorcy, czyli tego, co obecnie absorbuje wielu historyków sztuki w ramach badań kontekstualnych. Innymi słowy, zarzuty Recenzentów mają znamiona metodologicznej ortodoksji, której podzielać przecież nie muszę. Idą oni jednak dalej. Z jednej strony, zarzucają mi złośliwość w tonie wypowiedzi, co ma potwierdzać m.in. wyrwany z kontekstu (ściślej: z poprzedzających je rozważań) fragment: „[...] trzeba odrzucić stwierdzenie Jana Harasimowicza”; z drugiej, odnosząc się do moich uwag o zamku Grodziec, napisali: „[...] Autor nie wnosi żadnych nowych ustaleń historycznych. W związku z tym nie wydają się rewelacyjne ustalenia [...]”. Dokonali w ten sposób swoistego ubezwłasnowolnienia mnie: jeśli polemizuję i neguję czyjeś hipotezy, to jest to agresja i złośliwość, a jeśli tego nie czynię, to także jest naganne.

Miarą tego, jak bezkrytycznie formułowane są zarzuty pod moim adresem, jest właśnie ustęp o Groźcu, gdzie moim zaniechaniem badawczym jest brak analizy programu heraldycznego wielkiej sali zamku. Nie znajdzie jej też jednak Czytelnik w monografii zamku pióra R. Eysymontta¹¹. Zatem pretensja, że kilkaset omawianych w mojej pracy zabytków nie uzyskało w niej swoich kilkuset monografii, wydaje mi się nieuzasadniona. Ale i tak sformułowany pod moim adresem zarzut jest jednak pozorny i wprowadza Czytelnika recenzji w błąd, albowiem kilka słów na temat programu grodzieckiej sali, w tym też stosowną ilustrację, można znaleźć w książce na s. 222. Nieprawdziwe jest też stwierdzenie, że moje uwagi o Groźcu nic nie wnoszą. W przeciwieństwie do R. Eysymontta, który określał zamek jako turniejowy i pełniący ludyczne funkcje¹², wskazałem (obok dookreślenia kręgu wykonawców zamku, s. 227) na sakralne komponenty treściowe tej wa-

rowni, osadzając ją w kontekście religijności Fryderyka I i Ludmiły z Podiebradów oraz uwarunkowań politycznych, w jakich żyli (s. 565-567). Tego jednak Recenzenci nie dostrzegli lub celowo wprowadzili Czytelnika swej pracy w błąd. Trudno mi natomiast podjąć dyskusję w kwestii analogii czy odniesień Groźca do innych zamków. Stanowisko Recenzentów w tej sprawie musi najpierw ulec wewnętrznemu ujednoczeniu, bowiem w dwóch sąsiadujących ze sobą zdaniach napisali: „[...] Grodziec łączyć można **przede wszystkim** z innymi zamkami na terenie Śląska i Pomorza [...]” oraz „[...] **najważniejszy** dla omawianej rezydencji fakt wzorowania się autora przebudowy [Groźca – B.C.] na miśnieńskim Albrechtsburgu” [pogrubienia B.C.]. Jak wiadomo, Miśnia to ani Śląsk, ani też Pomorze.

Autorzy recenzji nie ustosunkowali się do tych ustępów w mojej książce, w których pojawiły się elementy polemiczne wobec ich wcześniejszych prac (s. 168-170, 245, przyp. 918), tak jakby chcieli uniknąć tematu dla nich niewygodnego. Wydawałoby się, że recenzja stwarzała świetną okazję do dialogu. Lektura kolejnych stron tekstu w „Quarcie” nie pozostawia jednak złudzeń, że nie jest to wypowiedź nastawiona na naukowy dyskurs, ale na totalną dyskredytację książki i jej autora. Niektóre moje hipotezy Recenzenci odrzucają bez podjęcia jakiegokolwiek dyskusji (np. kwestia Głogówka, modlitewnik Jerzego). Czasem przedstawiają moje tezy w karykaturalnej postaci (treści ideowe bramy zamku legnickiego), a niekiedy stosują metodę wybierania z jakiejś konstrukcji myślowej jednego elementu, który kwestionują, a o reszcie piszą, że jest niezrozumiała lub w ogóle ją ignorują. Tak jest w przypadku atrybucji retabulum w Starym Bielsku i chronologii fary lubińskiej. Wbrew temu, co sądzą, możliwy jest w świetle źródeł zapis imienia Wincenty przez „W”, albowiem litera ta pojawia się w ówczesnych źródłach górnośląskich w imieniu Wawrzyniec¹³, choć – idąc tokiem rozumowania Recenzentów – należałoby oczekiwać wersji Laurentius (lub podobnie). Trzeba też wziąć pod uwagę to, że w kancelariach górnośląskich, włącznie z księstwem Oświęcimskim i Zatorskim, dominował około 1500 r. język czeski¹⁴. W tym czasie w kulturze czeskiej powszechne jest np. stosowanie monogramu „W” króla

¹¹ R. Eysymontt, *Zamek w Groźcu – architektura „rezydencji turniejowej” przełomu gotyku i renesansu*, [w:] *Kultura średniowiecznego Śląska i Czech*, [t. 2], Zamek, red. K. Wachowski, Wrocław 1996, s. –50.

¹² R. Eysymontt, *op. cit.*, *passim*.

¹³ *Katalog dokumentów przechowywanych w archiwach państwowych Dolnego Śląska*, t. IX, *Archiwa książęce i drobne akcesje*, cz. I, (1401-1500), opr. R. Żerelik, Wrocław 1998, s. 140, poz. kat. 906.

¹⁴ Z. Boras, *Szkice z dziejów Opolszczyzny*, Poznań 1961; T. Snopek-Bąba, *Kancelaria i dokument książąt oświęcimskich w latach 1317-1457*, [w:] *Śląskie studia historyczne*, red. J. Chlebowczyk, t. III, Katowice 1977, s. 7-29.

Władysława Jagiellończyka, a nie zlatynizowanej wersji imienia¹⁵. Zatem zastrzeżenia Recenzentów nie obalają jeszcze tego fragmentu przedstawionej hipotezy, a tym bardziej całej konstrukcji. Nieoczekiwanie dla mnie samego w jakiś sposób wzmacnia ją może odnotowana w późniejszych źródłach frysztackich umowa ślubna Tobiasza Bergera z Bielska¹⁶. Obecnie nie mogę, niestety, podążać tym tropem – stosowną kwerendą w Karwinie odkładam na czas późniejszy. Oczywiście może być dziełem przypadku istnienie w Krakowie na początku XVI w. malarza Wincentego Bergera z Frysztatu oraz około 2, 3 generacje później Tobiasza Bergera z Bielska we Frysztaście. Podnoszone dawniej przez innych badaczy związki stylistyczne ołtarza w podfrysztackiej Orłowej i w pobliskim Starym Bielsku (to drugie retabulum z racji prawa patronatu wiąże z mecenasem Kazimierza II cieszyńskiego), z malarstwem krakowskim to z kolei drugi element układanki. Łączy je Kraków oraz – być może – litera „W” na dokumencie na jednej z kwater starobielskiego tryptyku, zwłaszcza że do pewnego stopnia podobną sytuację rozpatrywał niegdyś Michał Walicki na innym zabytku¹⁷ (W = Wawrzyniec Włodarz z Krakowa?). Czy to naprawdę fałszywa argumentacja, jak usiłowali dowieść Recenzenci? Nie wydaje mi się, by było to bardziej wykoncypowane niż dokonane niegdyś przez J. Witkowskiego utożsamienie malarza Mikołaja Obilmanna z Mikołajem, twórcą niezachowanych witraży u wrocławskich dominikanów, dokonane zresztą bez przywołania źródeł¹⁸. Jak z tego widać, Recenzenci dopuszczają możliwość formułowania hipotez w kwestiach atrybucyjnych.

Cieszy mnie to, że podjęto dyskusję w sprawie fary lubińskiej, liczyłem na nią; mniej satysfakcjonuje fakt, że odniesiono się tylko do części argumentacji, tej dotyczącej portalu północnego i dwóch wsporników we wschodniej części nawy północnej, pomijając natomiast analizę architektury. Można nawet odnieść wrażenie, że analiza ta nie została w ogóle zauważona, do czego upoważnia sformułowanie „[...] opis nie wspiera się żadnymi ilustracjami”, tymczasem, oprócz wspomnianego

planu (il. 27), jest w książce jeszcze rysunek (il. 28) i 3 fotografie dotyczące interesujących nas partii zabytku (il. 29, 175-176). Co do niezadowolającej ilości zdjęć, to przypominam, że objętość książki stała się przedmiotem krytyki już na wstępie recenzji. Poza tym, gdybym chciał należycie zilustrować wszystkie spośród kilkunastu analizowanych tu dzieł architektury (a przecież są i inne), książka musiałaby liczyć tysiące fotografii i tysiące stron!

Nie zależy mi na przeforsowaniu takiej czy innej koncepcji chronologii fary lubińskiej. Jeśli jednak wspomniane wsporniki nie pochodzą z około 1370 r., to jak wytłumaczyć ich stylistyczną odrębność od reszty wystroju rzeźbiarskiego kościoła. Co do znaku kamiennego – trudno mi dyskutować z artykułem Olgierda Czernera, który przed półwieczem we Wrocławiu odkrył i opublikował podobny znak na detalu, nie dając jego precyzyjnej lokalizacji, nie dając zarazem nawet przesłanek do weryfikacji tego, co napisał¹⁹. Jeśli Recenzenci mają podstawy do rewizji tych ustaleń badacza, to powinni je opublikować i udokumentować.

Co do innych kwestii związanych z Lubinem: jest kilka przesłanek wskazujących na zasadność łączenia fary lubińskiej z książęcym mecenasem, o których przecież pisałem w książce, ale wybrano tylko dwie, a rozważono jedną – herby na zwornikach nawy głównej. Sam wszak zgłosiłem wątpliwości co do jakości tego argumentu, a to z racji przemalowania tych elementów w XX w. (dokonane przez Recenzentów uściślenia, kiedy to miało miejsce, wydają się w kontekście przedmiotu rozprawy sprawą marginalną). Na pytanie, czy stworzony wówczas program heraldyczny, w części zadziwiająco dobrze pasujący do realiów polityczno-prawnych doby Henryka IX, jest pomysłem konserwatorów, czy też powtarza starsze dekoracje, można odpowiedzieć chyba tylko po przeprowadzeniu badań technologicznych. Autorzy, wierząc najwyraźniej w nieograniczone możliwości, jakie niesie analiza formalna, orzekli kategorycznie, że „Ich forma nie pozwala na snuce wniosków o powtarzaniu w tym przypadku średniowiecznych przedstawień”.

¹⁵ Por. pouczającą w swej wymowie oboczność w kronikach świdnickich: *Nieznaný rocznik świdnicki z pierwszej połowy XVI wieku*, wyd. R. Żerelik, Wrocław – Warszawa 1990, s. 39.

¹⁶ Statní okresní archiv v Karvinie, fond: Archiv města Frysztatu, sygn. 49, Kniha kupu a smluv 1541–1818. Informację tę zawdzięczam uprzejmości dra Janusza Spiry z Cieszyna, któremu niniejszym serdecznie dziękuję.

¹⁷ M. Walicki, *Złoty widnokrąg*, Warszawa 1965, s. 28.

¹⁸ J. Witkowski, *Gotycki ołtarz główny kościoła Świętych Piotra i Pawła w Legnicy*, Legnica 1997, s. 68, por. moją rec. tej książki w: „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, LV, 2000, 3, s. 467–469.

¹⁹ W wstępie poświęconym czternastowiecznemu lektorium O. Czerner napisał m.in.: „[...] cechą charakterystyczną tego zespołu kamiennego jest występująca znaczna ilość znaków kamiennych [...]”, po czym wskazał interesujący nas przykład; O. Czerner, *Studia nad romańską i gotycką architekturą kościoła NMP na Piasku we Wrocławiu*, „Biuletyn Historii Sztuki”, XXIV, 1962, s. 272–273.

Inna przesłanka, pozwalająca wiązać farę z mecenatem książęcym, to empora książęca (bo jakaż inna?). Jeśli wagi tego argumentu nie podzielają (a przecież empora też dobrze mieści się w ramach pojęcia „reprezentacja władzy”, jakie zamiast mecenatu zalecają mi Autorzy recenzji), to powinni zanegować też kilka innych ustępów książki na temat far miast Księstwa Głogowskiego, czego jednak nie uczynili. Byłoby to zresztą chyba trudne po ukazaniu się niedawno książki Adama Soćki na temat empor w państwie krzyżackim²⁰. Poza tym pozostają inne argumenty na rzecz włączenia fary lubińskiej w zakres mecenatu książęcego: np. spójność ideowa fasady kościoła (z jej blankowanym murem najstarszej fazy) z czasów Ludwika I i wskazywanych w literaturze już dawniej obronnych komponentów zamkowej kaplicy księcia w tym mieście.

Niezrozumieniu tekstu dali Autorzy wyraz niejednokrotnie, np. tam, gdzie uznali za zbyt techniczne uwagi o poprzecznych dachach fary lubińskiej i te o przemianach formalnych twórczości J. Beinharta. Nie dostrzegli tego, że pierwsze, poprzez analogie z farami Kozuchowa i Zielonej Góry, w jakimś stopniu łączą kościół lubiński z innymi świątyniami pozostającymi w kręgu mecenatu Henryka IX; zaś drugie pozwala osadzić atrybuowane przeze mnie rzeźby w twórczości Beinharta, tym samym poprzez dowód analizą formalną, której brak w książce mi się zarzuca.

Co do zamków w Opawie, Karniowie (z nieznanymi mi przyczyn Recenzenci używają też czeskiej nazwy Krnov) i Bruntalu zarzuca mi się, że datuję siedziby na XV w., a tymczasem pochodzą one z XIII w. Otóż za najnowszą czeską literaturą przyjąłem datowania budowli w Opawie i Karniowie na XIV w. (pozostaną na poziomie ogólności zaproponowanym w recenzji), przyjmując głównie wyniki badań Pavla Kouřila, Dalibora Prixy i Martina Wihody. Natomiast o trzynastowiecznej genezie tych budowli do czasów opublikowania wypowiedzi Recenzentów w nauce w zasadzie nic nie wiadomo (w przypadku Karniowa rozważano taką możliwość, ale nie udało się jej potwierdzić). Przestrzegając przed pochopnym orzekaniem w tej sprawie, Bohumil Samek wręcz napisał: „[...] z dobrých důvodů je pak nutno odmítnout tvrzení, že válcová věž (udajně z britem!) při vstupu do zámeckého areálu [...] představují pozůstatek krnovského hradu z 13. stol. [...]”²¹. Dlatego sugerować należy podanie argumentów za tak wczesną datacją owych zamków.

Trudno mi też dyskutować w sprawie związanej z zamkami problematyki urbanistycznej tych miast. Mamy tu bowiem do czynienia z całkowitym niezrozumieniem mojego tekstu. Recenzenci z nieznanymi mi przyczyn domagali się w dziedzinie urbanistyki innego traktowania części księstw górnośląskich (opolskiego, raciborskiego, opawskiego, karniowskiego). Pisali bez większego związku z moimi rozważaniami o nietypowości Bruntalu, Karniowa i Opawy na tle śląskich lokacji XIII w., mimo iż sprawy lokacji tych miast mało mnie w książce zajmowały. Interesowała mnie natomiast pewna prawidłowość w relacji miasto-zamek, która, wobec czternastowiecznej (może poza dyskusyjnym Bruntalem) genezy tych rezydencji, mieściła się w ramach mecenatu książęcego, albowiem dotyczyła książęcych zamków (przynajmniej w świetle ich dotychczas wykazywanej chronologii). Dlatego imputowanie mi, że sam sobie zaprzeczyłem, pisząc rzekomo o piętnastowiecznych działaniach urbanistycznych łączonych z trzynastowieczną ideą zamku z ostrzem, jest manipulacją.

Warto też zauważyć, że problematyka urbanistyczna – wbrew temu, co konstatują Recenzenci – nie ogranicza się w mojej książce do tych trzech miast (nawiasem mówiąc, rozdział „Miasta” tylko w części poświęcony jest urbanistyce, poza tym sporo tu o ich symbolice etc., czego Recenzenci w ogóle nie zrozumieli). Nieco uwagi poświęcam też m.in. Opolu (s. 351-252), Głogowowi (s. 32-33), Ząbkowicom Śląskim (s. 136, 382), a bodaj najwięcej – Cieszynowi (tu też analiza źródła pisanego, a tych, zdaniem Recenzentów, w ogóle brak, s. 478-481). Pytają oni natomiast, dlaczego nie uwzględniłem wielu innych miast dolnośląskich, co wynika chyba – już po raz kolejny – z niezrozumienia założeń pracy. Pytanie to będzie zasadne wówczas, gdy wskazany zostanie przykład lub przykłady działań związanych z przeobrażeniami układu przestrzennego w tych miastach, dokonujących się w interesującym mnie okresie w związku z mecenatem książęcym. Wymienione przez trzech Autorów Namysłów, Świebodzice, Świdnica czy Strzegom takimi przykładami nie są (o rzekomo „brakującym” Chojnowie i urbanistycznych uwarunkowaniach jego fary na s. 241 mojej książki), a ponieważ innych, zasadnych, nie wskazali, ich zastrzeżenie wydaje mi się chybione.

Podobna w swym charakterze jest polemika z moimi uwagami odnośnie do świdnickiej kaplicy św. Barbary. Recenzenci arbitralnie uznali, iż „Wielce wątpliwe

/98/ ²⁰ A. Soćko, *Układy emporowe w architekturze państwa krzyżackiego*, Warszawa 2005, o niektórych emporach śląskich s. 195-197, ogólnie o funkcjach ideowych tych elementów s. 317-329.

²¹ B. Samek, *Umělecké památky Moravy a Slezska*, sv. II, Praha 1999, s. 204.

są także interpretacje wiążące wymowę kaplicy z konfliktem na linii król-mieszczanstwo z jednej strony oraz mieszczaństwo – szlachta z drugiej.” I znów – żadnych argumentów, mimo iż pisałem o tym wielokrotnie, poświęcając zabytkowi także monograficzne studium cytowane, rzecz jasna, w przypisach książki. Do tamtych rozważań sprzed lat, mówiących o manifestowanych formą kaplicy arystokratycznych („książęcych”) aspiracjach mieszczan, dodałem teraz „zdradzający” podobne ambicje przykład z kręgu mecenatu węgierskiego dygnitarza. To, że czas sprawowania przezeń urzędu w Świdnicy i budowę kaplicy dzieli 10 lat, nie przekreśla jeszcze możliwości inspirowania się w śląskim mieście kreacjami górnowiąskimi. Czy aby wykazywać wpływ paryskiej Sainte Chapelle na późniejszą o kilka dekad kolegiatę zamkową w Raciborzu, trzeba dowieść obecności Ludwika Świętego na Śląsku?

Rozważmy jednak dalsze zarzuty. Stwierdzono, że wysuwam wnioski co do autorstwa i datowania „[...] opierając się wyłącznie na krótkim, XVII-wiecznym opisie niezachowanego nagrobka” – Recenzenci nie zauważyli, że przyjmuję tu ich (R. Kaczmarek i J. Witkowskiego) hipotezy i sugestie sprzed lat, gdzie napisali m.in.: „Jeśli przyjmujemy datowanie nagrobka księcia Henryka I na 2. poł. XIV w. wieku, **wyobrażać** go sobie należy jako pomnik typu parlerskiego [pogrubienie – B.C.]”²². Kiedy mógł powstać „parlerski” nagrobek w Trzebnicy, jeśli nie współcześnie z większością innych takich pomników na Śląsku, czyli około 1380 r.?

Jakby niepomni własnej swobody w formułowaniu hipotez, idą oni w krytyce mojej książki z R. Eysymonttem w zaparte, pisząc: „Jest on także w stanie dokonać rozróżnienia pomiędzy dwoma dwufigurowymi nagrobkami (przy czym, jak jeden z nich wyglądał, w ogóle nie wiadomo) w oparciu o zamarkowany kilkomakreskami, mikroskopijnej wielkości XVII-wieczny szkicowy rysunek.” Pomijając już taki szczegół, że jeden z nagrobków jest potrójny (co widać i o czym w książce pisałem), należy wyrazić zdziwienie tym, że Recenzenci potraktowali ilustrację w książce, rzecz jasna kilkakrotnie pomniejszającą rysunek, jako odpowiadającą jego wielkości rzeczywistej. A przecież można to

było sprawdzić w archiwum pod wskazaną sygnaturą lub zajrzeć do cytowanego przeze mnie artykułu S. Jujeczki, odkrywcy źródła. Z krytyką spotkały się też moje uwagi, np. o pieczęci Henryka ziebickiego znanej z dziewiętnastowiecznej litografii, na której wyraźnie widać przecież pewne formy, jak np. łuk kotarowy. Zdaniem Recenzentów przekaz jest jednak niewiarygodny, choć dwaj spośród nich sami posługiwali się kiedyś grafiką z początku XVI w. jako źródłem do rekonstrukcji kształtu niezachowanego dzieła, a nawet sięgnęli w tym celu po miniaturę z XIV w.²³ Gdyby Autorzy recenzji rzeczywiście wykazywali się znajomością mojego dorobku naukowego, co pozorują zdaniem na s. 89: „Charakterystyczna dla pisarstwa Czechowicza [...]”, wiedzieliby, że spora część tego pisarstwa dotyczy źródeł ikonograficznych do badań nad sztuką, w tym często ich wiarygodności²⁴.

Zarzucono mi nieścisłości opisu heraldycznego. Partie tekstu dotyczące tych zagadnień są obszerne i – przypuszczam – nużące. Nie tylko reguły narracji, ale i wymogi poprawności językowej skłaniały mnie do stosowania niekiedy wyrazów bliskoznacznych, co oznaczało odejście od sztywnego opisu o charakterze katalogowym, który to zabieg – jeśli nie zaciera klarowności wykładu – nie wydaje mi się niczym złym, choć wiem, że taka postawa nie u wszystkich budzi entuzjazm, i gotów jestem to zrozumieć. W poszukiwaniu moich błędów (przyznaję, że ich nie brak, o czym dalej) Autorzy recenzji zabrnęli jednak tak daleko, że niektóre z nich po prostu wymyślili. Zarzucają mi np. używanie słowa „ogonek” przy opisie części litery inicjalnej. Terminologia, jaką operują badacze pisma, obfituje w brzuszki, główki, trzonki, nóżki, guzki, a terminem „ogonek” posługuje się np. Barbara Trelińska²⁵. Recenzenci uważają też, że błędem jest nazwanie tronu meblem, choć znawcy meblarstwa nie mieli takich jak oni zastrzeżeń²⁶. To nie ja wymyśliłem szachownicę jako herb Żagania, pisząc o tym, przywołałem wywód Małgorzaty Kaganiec, który następnie odrzuciłem, ale to już Recenzentom wystarczy, by wpisać kolejny błąd na moje konto. Zagadkowy motyw w herbie Katarzyny (znany ze złej jakości pieczęci) odczytywano różnie: dla

²² R. Kaczmarek, J. Witkowski, *Nagrobek księcia Henryka I Brodatego i Wielkiego Mistrza Krzyżackiego Konrada von Feuchtwangena w kościele cysterskim w Trzebnicy*, [w:] *Z badań architektury, urbanistyki i sztuki Śląska*, Wrocław 1988, s. 125.

²³ Ciż sami, *Nagrobek św. Jadwigi w Trzebnicy*, [w:] *Z badań architektury...*, s. 146–147.

²⁴ Prace te podsumowała niedawno moja książka *Bernharda Mannfelda „Śląsk w obrazach”. Śląskie zabytki w akwareli i rysunku z 1871 roku*, Wrocław 2005.

²⁵ B. Trelińska, *Epigrafika gotyckich i renesansowych płyt nagrobnych w Polsce*, [w:] J. Jarzewicz, A. Karłowska-Kamzowa, B. Trelińska, *Gotyckie spizowe płyty nagrobne w Polsce. Studia o treściach i formach ideowych*, Poznań 1997, s. 46.

²⁶ M. Rehorowski, *Przedstawienia mebli romańskich w polskiej ikonografii*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Wrocławskiej”, nr 20, Architektura, III, np. s. 5, 7.

M. Kaganiec były to dwie ryby, dla Zenona Piecha dwa rogi myśliwskie w słup połączone sznurami (paskami). Dopiero ta druga interpretacja pozwoliła wysunąć hipotezę, że jest to herb Ziemi Wieluńskiej. Odwołując się do tych badań, uznając zarazem, że problem identyfikacji herbu jest rozwiązany, użyłem skrótowych w stosunku do wypowiedzi Z. Piecha określeń „rogi” lub „motyw dwóch rogów”. Recenzenci, „idąc już na skróty”, sięgnęli po pracę Stefana Kuczyńskiego o polskich herbach ziemskich, gdzie herb na podstawie innych przedstawień opisany został nieco inaczej („rogi myśliwskie” Z. Piecha są tu „trąbami myśliwskimi”). Tak oto doszli do przekonania, że herb ów opisałem „tajemniczo”, zapominając chyba o tym, że praca naukowa, jeśli ma być wnikliwie analizowana, wymaga sięgania do prac przywoływanych w jej przypisach. O monecie Ludwika I napisałem m.in.: „[...] halerzy z wizerunkiem na awersie św. Jadwigi i napisem [...], a na rewersie teże świętą otoczoną krzyżykami”. Recenzenci w odniesieniu do awersu skomentowali to tak: „Czechowicz natomiast widzi tu „świętą otoczoną krzyżykami”, doszukując się błędu nie tam, gdzie tkwi on naprawdę i sugerując chyba, że nie rozpoznałem św. Jadwigi. Mój błąd polega wszak na tym, że omyłkowo, zamiast pisać o orle na awersie i św. Jadwidze na rewersie, dwukrotnie wymieniałem świętą, co, spoglądając na zamieszczoną obok ilustrację, każdy bez trudu skoryguje. Jeśli natomiast Recenzenci nie akceptują określenia „otoczona krzyżykami”, to nadmieniam, że dokładnie tak samo opisał ten zabytek Borys Paszkiewicz²⁷. Jeśli źle jest moje objaśnianie poprzez związki rodzinne herbu Podiebradowiczów, a nie z racji ziem im podległych, jak uważają Recenzenci, to znaczy, że nie widzą oni oczywistego przecież związku między posiadaniem jakichś terytoriów (lub roszczeniami do nich) a prawem do dziedziczenia. Jeśli chodzi o motyw muszli na monetach nyskich, to wiązanie go nie z patronem fary św. Jakubem, jak proponowałem, ale ze św. Janem Chrzcicielem, jak uważają Recenzenci, jest możliwe. Emisja tak interpretowanych pieniędzy wpisywałaby się w charakterystyczny przed laty przez Mariana Haisigą proces „wypierania” w heraldyki Nysy patrona miasta przez patrona diecezji, co

badacz wiązał ze wzrostem pozycji Nysy w strukturze biskupiego księstwa²⁸. Nurtowało mnie pytanie, na którym etapie tego procesu sytuuje się omawiana moneta – może rzeczywiście u jego końca. Co do Nysy, jeszcze jedna uwaga – napisałem w książce o 12 warstwach kamiennych przekładek filarów fary i tyluż warstwach cegieł między nimi. Nie wiem, co dokładnie mieli na myśli Recenzenci, kwestionując zgodność mojego tekstu z fotografią w książce. Przypuszczając, że chodzi o te wyliczenia, muszę sprecyzować, że po 12 warstw cegieł mają filary zachodniej części kościoła.

Ponadto zganiono mnie za opieranie się na monografii sprzed 100 lat, choć przecież nie ma nowszej, a są tylko przyczynki, które, rzecz jasna, w przypisach rejestruję (to w sprawie kafli z Oświęcimia i Wołka). Błędnie wypowiedziałem się też w kwestii sygnatur na malowidłach w Pogorzeli. Być może, przyjąłem tu ustalenia niedawno opublikowanego artykułu Bartłomieja Bartelmusa napisanego w oparciu o pracę powstałą na seminarium J. Witkowskiego, jednego z Recenzentów²⁹. W związku z tym uwaga ogólna: nie zdołałem zweryfikować na potrzeby mojej książki wszystkiego, choć starałem się „być czujny” i wnikliwy Czytelnik znajdzie bodaj kilkadziesiąt miejsc, w których poprawiałem rozmaite pomyłki innych (np. s. 53, 68, 92, 124, 143, 149, 164, 171, 187, 192, 194, 199, 287-288 itd.). Może umknęło to Recenzentom, bo takich korekt dokonywałem najczęściej bez rozwodzenia się nad nimi. Przy bibliografii liczącej ponad 1000 pozycji oraz przy analizie kilkuset dzieł gdzieś gdzieś zaufałem literaturze, zwłaszcza najnowszej. Każde opracowanie syntetyczne jest narażone na takie sytuacje. Trzej adiunkci wrocławskiego Instytutu chyba jednak nie podzielają tej opinii i pewnie dlatego zamknęli swoją wypowiedź stwierdzeniem, że moje nowe szczegółowe ustalenia, hipotezy i sugestie należy „sprawdzać na własną rękę” – to przecież oczywiste przy recepcji każdej pracy naukowej. Po to wszak zamieszcza się w niej tzw. aparat naukowy.

Zaskoczyły Recenzentów stosowane przeze mnie skróty bibliograficzne nawet w odniesieniu do prac zbiorowych – nie rozwodząc się nad tym, stwierdzę, że taka obecnie rysuje się tendencja, którą i ja popieram.

²⁷ B. Paszkiewicz, *Średniowieczne mennictwo w Legnicy, Brzegu i Lubinie*, [w:] *Silesia numismatica Ducatus Lignicensis et Bregensis. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej w Muzeum Miedzi w Legnicy, 24–25 listopada 2000 r.*, red. B. Paszkiewicz, Legnica 2001 (*Źródła i materiały do dziejów Legnicy i Księstwa Legnickiego*, t. II), s. 78–80. W książce powołałem się też na autopsję zabytku. Jeśli Recenzenci mieli wątpliwości co do treści przedstawień na halerzu, powinni chyba sięgnąć nie tylko do reprodukcji (jest ich zresztą więcej niż opublikowana przeze mnie), ale podążyć „tropem” wyznaczonym przez zawartość stosownego przypisu, zwłaszcza że postulują sprawdzanie wszystkiego na własną rękę.

²⁸ M. Haisig, *Nysa w świetle dawnej pieczęci miejskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego”, seria A: Nauki społeczne, nr 29, Historia, IV, 1960, s. 7–25, szczególnie s. 17–18.

²⁹ B. Bartelmus, *Mistrz brzeskich Pokłonów Trzech Króli – malarz burgundzki na Śląsku*, „Dzieła i Interpretacje”, VIII, 2003, s. 70, por. też przyp. * na s. 53.

Przejawy podobnej postawy można spotkać w różnych książkach, także w wydanych przez pracowników IHS UW³⁰. Recenzenci doliczyli się zapowiedzianych czterech moich książek – na s. 14 pisałem wszakże o referacie, a nie książce. Zarzuca mi się błędy w cytowaniu inskrypcji – w liczącej ponad 700 stron książce trudno uniknąć błędów, co oczywiście ich nie usprawiedliwia. Warto jednak podsumować, ile manipulacji, nieścisłości i błędów zawarli Recenzenci w swojej siedmiostrońnicowej wypowiedzi: nawet cytaty z mojego tekstu są nieprecyzyjne (np. s. 93 recenzji, cytat ze s. 14 mojej książki – zmieniono interpunkcję). To chyba powinno uczyć pokory przynajmniej co do tonu, w jakim się pisze o takich sprawach. Stwierdzono np. że obraziłem Tadeusza Cieńskiego, pisząc o jego wykładni treści ideowych nagrobka głogowskiego, iż jest ona „produktem epoki najcięższych uścisków socjalizmu i osobliwej chłopomanii”. To, że Badacz wyemigrował, nie ma tu żadnego znaczenia. Opinia moja dotyczyła argumentacji Badacza i nie była formułowana *ad personam*. To imputowana mi konstrukcja stworzona przez Recenzentów może być uznana za obraźliwą dla T. Cieńskiego. Podobnie jest z inną manipulacją: Recenzenci stwierdzili, że mówiąc o marksistowskiej optyce postrzegania dziejów i cytując słowa Romana Hecka, jako piszącego podobnie przywołałem Tomasza Jurka. Pominęli jednak mój ustęp o tym, że poznański historyk wypowiedział się w duchu tylko ostatniego spośród cytowanych zdań R. Hecka, gdzie mowa o dominującej roli politycznej szlachty na późnośredniowiecznym Śląsku. Mnożąc takie oto „sytuacje”, R. Eysymontt, R. Kaczmarek i J. Witkowski, jakby niepomni stawianych mi zarzutów, sami chyba obrażają Jury nagrody im. Adama Heymowskiego Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, sugerując niedwuznacznie, że przyznano mi ją za samą objętość tekstu dotyczącego heraldyki. Uzasadnienie werdyktu, przedstawione publicznie w dniu 19 V 2006 r., jest – jak sądzę – do wglądu w siedzibie PTH i zamiast konfabulować, można po prostu zapoznać się z jego treścią.

Skrytykowano mnie za nadmierną łatwość w formułowaniu apodyktycznych interpretacji, ale zaraz potem zacytowano przeczące temu przykłady moich zdań, w których uczciwie wobec Czytelnika zastrzegam, że

dana hipoteza ma także słabe punkty, wymaga namysłu, konfrontacji w innych badaniach etc. Stwierdzili też Recenzenci, że stawiam hipotezy, „[...] które już inni powinni sprawdzić, bo Autor tego nie zdążył lub nie chciał zrobić”, jakby niepomni tego, że np. R. Kaczmarek jeden z ustępów swojej książki zakończył zdaniem „W przypadku tej ostatniej rozważać można kwestię wspólnego autora”³¹, ale sam tego nie rozważył. Jakby tego było mało, sformułował on w jednym ze swoich artykułów hipotezę, którą następnie dyskretnie w ostatnim przypisie sam podważył³². Jeśli tu i w innych miejscach odwołuję się do przykładów z twórczości naukowej Recenzentów, to po to, by zwrócić uwagę na to, że R. Eysymontt, R. Kaczmarek i J. Witkowski formułują zasady, które sami nader często łamią, albo też uważają, że inne reguły obowiązują ich, a inne mnie. Jak bardzo mamy w tej recenzji do czynienia ze stosowaniem podwójnych standardów, widać wówczas, gdy obok stawianego mi zarzutu mówiącego o złośliwym czy aroganckim tonie przytoczy się takie oto ustępy R. Kaczmarka z jego polemiki z Ewą Łuzyniecką: „Jak można [...]”, „Po co? Dlaczego?”³³.

W tej sytuacji aż dziw bierze, że jakieś błędy w ogóle znaleziono i to stanowi pewną wartość tej recenzji, dzięki czemu kolejne wydanie książki (interesuje się nią wydawca zagraniczny) będzie doskonalsze. Myślę, wiem to, że każde tak szeroko zakrojone opracowanie, mające za podstawę bardzo nierównomiernie rozkładający się stan badań i tak zróżnicowany zakres przedmiotowy, uwzględniający sztukę w jej najszerszym rozumieniu, jest skazane na pomyłki, nieścisłości czy nawet lapsusy. Nieprzypadkowo tej wielkości opracowania są dziś najczęściej dziełami zbiorowymi, a nie efektem pracy jednej osoby. Nie sądzę jednak, aby należało kapitulować przed podejmowaniem ambitnych zadań. Zatem zanim pojawi się redakcyjnie doskonalsze kolejne wydanie lub przekład, chciałbym – gwoli badawczej uczciwości – sprostować jeszcze inne pomyłki, których Recenzenci nie wychwycili. Omyłkowo określiłem kościół Dominikanów w Brzegu jako świątynię franciszkańską (s. 399). Zwornik w Muzeum Architektury, opisywany przeze mnie na s. 219-220, poprzez analogię kształtu głowy orła do przedstawień heraldycznych z drugiej połowy

³⁰ Np. T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku*, Poznań 1996, s. 357 (wers. 22 od dołu); K. Lubos-Kozieł, *Wiarą tchnące obrazy. Studia z dziejów malarstwa religijnego na Śląsku w XIX wieku*, Wrocław 2004, s. 278 (wers 14 od dołu), s. 279 (wers 12 od góry).

³¹ R. Kaczmarek, *Rzeźba...*, s. 88.

³² Tenże, *Nagrobek księcia Henryka IV Probusa a wrocławska rzeźba architektoniczna*, [w:] *O sztuce sepulkralnej na Śląsku. Materiały z sesji Oddziału Wrocławskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki, 25–26 października 1996 roku*, red. B. Czechowicz, A. Dobrzyniecki, Wrocław 1997, s. 33–34.

³³ Tenże, [rec. książki] E. Łuzyniecka, *Gotyckie świątynie Wrocławia. Kościół Bożego Ciała. Kościół Świętych Wacława, Stanisława i Doroty*, Wrocław 1999 „Dzieła i Interpretacje”, VI, 2000, s. 178, 182.

XIV w. (np. pieczęć Gorzowa Wielkopolskiego z 1351 r.³⁴) datowałem na ten właśnie czas. Jak pisałem, w muzeum pochodzenie zabytku nie jest znane, tymczasem należy go uznać za pozostałość sklepienia jednej z sal zamku w Grodźcu (por. il. 148 w mojej książce). Oznacza to, że zwornik ten pochodzi z około 1520 r., a w ukształtowaniu przedstawień herbu doszukiwać się można jakiegoś historyzmu. Być może mamy tu nawet do czynienia z paralelą do przejawów mecenatu Kazimierza II cieszyńskiego, także nawiązującego do sztuki swego pradziada, o czym w książce obszernie pisałem. W kręgu Fryderyka II miałyby to analogię w sięgnięciu przez tego władcę na jego wczesnych numizmatach po przedstawienia św. Jadwigi, obecne na monetach Ludwika I i Ludwika II.

„Nie odpuszczam” – napisano w recenzji – nawet dziewiętnastowiecznym pionierom badań nad sztuką Śląska. O skądinąd znakomitej i pomnikowej książce Hermanna Luchsa z 1872 r. napisałem bowiem, że grzeszy brakiem uogólnień, co potwierdzi chyba każdy, kto ją zna. Ale przecież to Recenzenci sami stwierdzili odnośnie do mojej pracy: „Temat [...] jest ciekawy, a w odniesieniu do epoki zapowiadanej w tytule stosunkowo mało przebadany – zwłaszcza brak opracowań o charakterze syntetycznym”, zatem „nie odpuścili” nikomu, kto zajmował się tą sztuką. Zarzucili mi również, że „książka rozpada się i rozdrabnia tak jak księstwa śląskie”, albowiem przyjąłem dla jej najobszerniejszej części (rozdział 2. „Mecenat w poszczególnych księstwach”) układ topograficzny. Nadal uważam, że układ taki jest najodpowiedniejszy, pozwala bowiem w tej analitycznej części pracy uchwycić specyfikę mecenatu w poszczególnych księstwach. „Otrzymaliśmy pracę, w której niewątpliwie zebrano wiele spostrzeżeń i informacji [...]” – napisano w konkluzji. W świetle recenzji jest to jednak stwierdzenie gołosłowne, albowiem na poprzedzających ten ustęp blisko 7 stronach nie wskazano ani jednego „spostreżenia i informacji”.

* * *

Konkludując, mogę stwierdzić, iż R. Eysymontt, R. Kaczmarek i J. Witkowski nie dostrzegli tego, że w granicach przyjętych ram chronologicznych (choć niekiedy przekraczając je w poszczególnych władztwach, co było jednak nieuniknione) udało się wykazać niedostrzeżoną dotąd w badaniach ideową łączność inicjatyw artystycznych niektórych książąt (np. Frydery-

ka II czy Jerzego Pobożnego) z poczynaniami poprzedników z końca XIV w. (np. Ludwika I), co szczególnie wyraźne w przypadku mecenatu Kazimierza II cieszyńskiego, tak silnie nawiązującego do poczynania na tym polu Przemysława Noszaka. Już to mogłoby stanowić tezę tej pracy, ale zgodnie z przyjętym na jej wstępie założeniem, jest jeszcze inna. Wiąże się ona z ukonstytuowaniem się w XV w. sejmu śląskiego, a w jego ramach kurii książęcej, który to stan uległ niejako zinstytucjonalizowaniu. Rozpatrywany w książce mecenat książęcy to mecenat przedstawicieli owego stanu, przedstawicieli, którzy wzięli – i to głównie starałem się pokazać – udział w tworzeniu prawnopolitycznych pryncypiów Śląska, determinujących jego kształt polityczny i w ogóle jego tożsamość na co najmniej następne dwa stulecia ery nowożytnej. Chodziło wszak o ukazanie roli książąt w tym procesie, roli, którą dotąd przeważnie pomniejszano, ulegając stereotypowym wyobrażeniom o schyłku średniowiecza. Ostatni rozdział pracy miał za zadanie m.in. zrelatywizowanie zarysowanej wcześniej roli książąt w tych procesach, zasygnalizowanie – by nie popaść w jednostronność – znaczenia także szlachty i miast, zwłaszcza Wrocławia, jednak głównie w takim zakresie, jaki łączył się z przejmowaniem przez owe czynniki tego, co określam jako prawno-ideowy spadek po książętach. Dyskursu na tym poziomie, określonym przecież tytułem książki, zasygnalizowanym we wstępie i podsumowanym w dwóch ostatnich rozdziałach, Autorzy recenzji w ogóle nie podjęli. Skoncentrowali się ledwie na kilku spośród ponad stu analizowanych tu dziełach, zainteresowali się moim stylem i wyszukiwaniem błędów, których część dla wywarcia określonego wrażenia sami wygenerowali. Z przyczynkarskiej perspektywy ocenili pracę – jak sami zasugerowali we wstępie – o ambicjach ujęcia syntetycznego. Tak oto naszkicowano obraz książki złej, przed którą należało wszystkich ostrzec, czyniąc to niemal bez opamiętania; szkoda, że także bez zrozumienia ocenianej pracy, a przynajmniej jej tytułu.

dr Bogusław Czechowicz

Adiunkt w Muzeum Narodowym we Wrocławiu.
Zajmuje się kulturą Europy Środkowej XIII–XX w.